
ROZDZIAŁ I

*Motywy napisania tego dzieła. – Odbiór pierwszych publikacji autora.
– Kształtowanie się jego smaku w szkole. – Wpływ współczesnych pisarzy
na umysł młodzieży. – Sonety Bowlesa. – Porównanie poetów
przed Pope'em i po nim.*

Przypadło mi w udziale, że imię moje pojawia się w rozmowach i w druku o wiele częściej, niż mógłbym to łatwo wyjaśnić, zważywszy na skromny, nieistotny i ograniczony obieg moich pism, a także na to, iż żyję w stanie spoczynku oraz w oddaleniu od świata literackiego i politycznego. Najczęściej wiąże się to moje odosobnienie z zarzutem, którego nie mogę potwierdzić¹, albo z zasadą, której nigdy nie wyznawałem. Gdyby jednak nie kierował mną jakiś inny motyw bądź pobudka, nie musiałbym kłopotać czytelnika tym usprawiedliwianiem się. Na następnych stronach okaże się, jakież to dodatkowe cele miałem na uwadze. Okaże się, że to, co sam napisałem [w tej książce], w najmniejszym stopniu dotyczy mnie samego. Posłużyłem się tą narracją przede wszystkim w celu zapewnienia ciągłości dziełu, po części ze względu na różnorodne refleksje, jakie nasuwały mi się pod wpływem pewnych szczególnych wydarzeń, ale przede wszystkim jako wprowadzeniem do określenia wyznawanych przeze mnie zasad politycznych, religijnych i filozoficznych, a także gwoli zastosowania prawideł wywiedzionych z owych filozoficznych zasad do poezji i krytyki literackiej. Spośród rzeczy, które zamierzyłem, nie najbłahszą jest rozstrzygnięcie (na ile to w ogóle możliwe) ciągnącego się sporu o prawdziwą naturę stylu poetyckiego, a jednocześnie o nakreślenie z największą bezwzględnością prawdziwie *poetyckiej* charakterystyki poety², którego pisma sprawiły, że spór ów rozgorzał, wciąż żarzy się i jest podsycany.

¹ Z zarzutem uzależnienia od opium.

² Williama Wordswortha.

W 1794 roku, gdym ledwie przekroczył próg wieku męskiego, opublikowałem tomik wierszy juvenilnych³. Spotkały się one z dość przychylnym przyjęciem, co wszakże – mając na względzie mój młody wiek – zawdzięczały nie tyle własnym zaletom, ile raczej temu, iż były zalążkami nadziei oraz obietnicami przyszłych, lepszych dzieł. Ówczesni krytycy, zarówno pochlebni, jak i najsurowsi, prześcigali się w zarzucaniu im niejasności, ogólnej napuszoności stylu oraz obfitości nowo ukutych, podwójnych epitetów*. Pierwsza z tych wad cechuje się tym, że sam autor jest najmniej zdolny do wykrycia jej we własnych kompozycjach. Przy tym mój umysł nie był podówczas wystarczająco zdyscyplinowany, by przyjmować cudzy autorytet zamiast własnych przeświadczeń. Zadowolony z tego, że myśli, jakiegokolwiek one były, nie mogły zostać wyrażone w inny sposób, a w każdym razie nie tak klarownie, zapomniałem zbadać, czy same te myśli nie wymagały pewnej uwagi, nieprzystającej do natury i przedmiotu poezji. Ta uwaga tyczy się głównie, choć nie wyłącznie,

³ *Poems on Various Subjects*, faktycznie wydane w 1796 roku.

* Młodym autorom można z pożytkiem wskazać na autorytety Milтона i Shakespeare'a. *Comus* i inne wczesne wiersze Milтона obfitują w podwójne epitety, w *Raju utraconym* jest ich niewiele, natomiast w *Raju odzyskanym* nie ma ich niemal wcale. Ta sama uwaga tyczy się *Straconych zachodów miłości*, *Romea i Julii*, *Venus i Adonisa* oraz *Lukrecji* w porównaniu z *Królem Learem*, *Makbetem*, *Otellem* i *Hamletem* naszego wielkiego dramaturga. Reguła przyzwolenia na podwójne epitety winna być, jak sądzę, następująca: albo powinny one być zadomowionymi już mieszkańcami naszego języka, np. „mrozący krew” (*blood-strained*), „przejęty grozą” (*terror-stricken*), „zapatrzony w siebie” (*self-applauding*), albo – w przypadku epitetów nowych lub tylko książkowych – winny być przynajmniej jednym słowem, nie zaś dwoma połączonymi w jedno dywizem. Język taki jak angielski, w którym nieomal nie ma odmiany przez przypadki, z samej swej natury nie przyswaja takich form złożonych. Jeśli pisarz, któremu nasuwa się słowo złożone, każdorazowo będzie szukał innego wyrażenia, to prawdopodobnie zawsze znajdzie lepsze, pojedyncze słowo. *Tanquam scopulum sic vites insolens verbum* [łac. „Tak unikaj dziwaczności słowa jak skały”; Aulus Geliusz, *Noctes atticæ*, 1, 10 – przyp. tłum.] – brzmiała mądra rada Cezara dla rzymskich mówców. Recepta owa z podwójną mocą ma zastosowanie dla pisarzy naszego języka. Ale nie można też zapominać, że tenże Cezar napisał traktat o projekcie reformy języka potocznego w celu nadania mu większej zgodności z zasadami logiki, czyli gramatyki uniwersalnej.

Dumań religijnych (Religious Musings). Resztę zarzutów przyjąłem w całej rozciągłości, nie bez szczerých podziękowań dla mych prywatnych i publicznych cenzorów za ich przyjacielskie napomnienia. W późniejszych wydaniach tych wierszy przycięłem podwójne epitety bezlitosną ręką, a także dołożyłem wszelkich starań, by poskromić płątaninę i pstrokaczną myśli oraz stylu. Prawdę powiedziawszy, te pasożytnicze rośliny oplotły także me dłuższe poematy, i to w tak zawikłany sposób, że niekiedy byłem zmuszony zaniechać plewienia tych chwastów z obawy, by wraz z nimi nie uszkodzić kwiatów. Od owego czasu do chwili wydania niniejszego dzieła wszystko, co opublikowałem pod własnym nazwiskiem, stało przed sądem anonimowej krytyki. Nawet te trzy lub cztery wiersze, które zostały wydrukowane wraz z dziełami mego przyjaciela⁴, oskarżano o te same usterki, choć – jestem przeświadczony – z mniejszą słusnością: o NADMIAR ORNAMENTÓW, ponadto o WYDUMANY I NAPUSZONY STYL. (Vide krytyka *Rymów o sędziwym marynarzu* z pierwszego tomu *Ballad lirycznych* w „Monthly and Critical Reviews”). Niech mi wolno będzie dodać, że nawet we wczesnym okresie, z którego pochodzą wiersze juvenilne, dostrzegałem i uznawałem wyższość surowszego i bardziej naturalnego stylu nie mniej wyraźnie niż teraz. Mój osąd był silniejszy niż moje zdolności realizacji jego wymogów; zaś niedostatki mego języka, choć zaiste częściowo zawinione złym wyborem tematów i pragnieniem poetyckiego ubarwienia abstrakcyjnych prawd metafizycznych, w istocie również brały się z niewątpliwego braku zaufania do mego talentu do tworzenia porównań. W latach młodości i wczesnego wieku dojrzałego podziwiałem tych, którzy na powrót zaszczepiali dzielną prostotę Greków i naszych dawniejszych poetów z takim entuzjazmem, na jaki pozwalała mi zuchwała nadzieja pomyślnego pisania w takim stylu. Być może podobny proces był też udziałem innych; lecz moje najwcześniejsze wiersze były chyba

⁴ Chodzi o cztery wiersze Coleridge’a wydane w *Balladach lirycznych* Wordswortha (1798), w tym *Rymy o sędziwym marynarzu* i dwa fragmenty dramatu *Osorio*.

z mniejszym powodzeniem naznaczone tą łatwością i prostotą, które badałem i które miały odcisnąć piętno na mych późniejszych utworach.

W szkole miałem nieocenione szczęście trafić na wielce wrażliwego, choć zarazem bardzo surowego nauczyciela. Wcześniej ukształtował on* mój smak w ten sposób, żem przedkładał Demostenesa nad Cycerona, Homera i Teokryta nad Wergiliusza, zaś Wergiliusza nad Owidiusza. Wyrobił we mnie nawyk porównywania Lukrecjusza (w wypisach, które wówczas czytałem), Terencjusza, a nade wszystko czystych wierszy Katullusa nie tylko z rzymskimi poetami tak zwanych wieków srebrnego i brązowego, ale także z poetami epoki augustiańskiej oraz (na podstawie jasnego pojmowania i uniwersalnej logiki) dostrzegania i uznawania wyższości tych pierwszych pod względem prawdziwości oraz naturalności myśli i stylu. Studiowaliśmy greckich tragiczków, a jednocześnie zadawał on nam jako lektury Shakespeare'a i Miliona. Bywały takie lekcje, kiedy poświęcałem mnóstwo czasu i zachodu, aż *do nudności*, aby uniknąć jego krytyki. Nauczyłem się od niego, że poezja (nawet najwznioślejsze i, zdawałoby się, najdziksze ody) posiada swą logikę, równie ścisłą jak nauka, a nawet trudniejszą, bo subtelniejszą, bardziej złożoną i zależną od wielu nieuchwytnych przyczyn. U naprawdę wielkich poetów, powiadał on, można wskazać raczej nie tylko użycia każdego ze słów, ale nawet kolejności wyrazów. Dobrze pamiętam, jak korzystając z synonimów wyrażeń Homera dobranych przez Didymosa⁵, starał się pokazać nam w każdym przypadku, *dla czego* synonimy nie osiągają tego samego celu i *na czym* polega szczególnie stosowność słów użytych w tekście oryginalnym.

Oceniając nasze kompozycje w języku angielskim (przynajmniej podczas trzech ostatnich lat naszej szkolnej edukacji) nie miał litości dla fraz, metafor czy obrazów niepopartych konkretnym sensem, albo gdy ten sam sens można było wyrazić z równą siłą i godnością prostszymi słowami. Lutnia, harfa i lira, zaduma, muzy i natchnienie, Pegaz, Parnas i Hippokrene budziły w nim odrazę. W wyobraźni niemal wciąż słyszę jego

* Wielebny James Bowyer, wieloletni dyrektor szkoły Christ's Hospital.

⁵ Chalcenterusa, inaczej: Didymosa z Aleksandrii.

okrzyki: „Harfa? Harfa? Lira? Chciałeś chyba powiedzieć «pióro i inkaust», chłopcze! Muza, chłopcze, muza? A może córka twojej niani? Źródło pieryjskie? Też coś! Widzi mi się, że raczej pompa na dziedzińcu!” Ponadto pewne przedstawienia, porównania i przykłady były wpisane przezeń na listę rzeczy zakazanych. Wśród tych porównań był, pomnę, owoc manchineel⁶, pasuje on bowiem do zbyt wielu przypadków. Palmę pierwszeństwa dźwżył wszakże przykład Aleksandra Wielkiego i Klejtosa, równie dobry i trafny do wszelkich tematów. Ambicja? Aleksander i Klejtos! Pochlebstwo? Aleksander i Klejtos! Gniew? Pijaństwo? Przyjaźń? Niewdzięczność? Spóźniona skrucha? Aleksander i Klejtos, zawsze i wszędzie. Aż w końcu, gdy pewna pochwała rolnictwa została opatrzona wielce przemyślnym spostrzeżeniem, że gdyby Aleksander dźwżył pług, to nie przebiłby swego przyjaciela Klejtosa włócznią, ten zużyty i wysłużony kompan został skazany publicznym edyktem na banicję *in saecula saeculorum*. Czasami nachodziła mnie myśl, że lista takich wyrażań, *Index expurgatorius* pewnych rozpowszechnionych i powielanych fraz, zarówno wprowadzeń, jak i łączników, w tym szeroki asortyment skromnych egoizmów i pochlebnych illeizmów⁷, powinna być wywieszona w naszych sądach oraz obu izbach parlamentu, ku wielkiej korzyści publicznej, oszczędności czasu w sprawach państwowych, nieoszacowanej uldze dla urzędników Jego Królewskiej Mości, a nade wszystko gwarantowanej wdzięczności adwokatów i ich klientów, mających prywatne sprawy do załatwienia w tych przybytkach.

Nasz mistrz miał pewien nawyk, którego nie mogę pominąć, gdyż uważam go za możliwy do naśladowania, a nawet godny naśladowania. Czasami, pod pretekstem braku czasu, pozwalał, żeby zebrało się po kilka zaległych wypracowań do sprawdzenia, po cztery czy pięć na każdego ucznia. Zebrawszy je na swoim biurku *wszystkie razem*, pytał autora, dlaczego to lub owo zdanie mogło być niestosownie umiejscowione w tej lub owej rozprawce. Jeśli nie otrzymywał zadowolającej odpowiedzi albo

⁶ *Hippomane mancinella*, trujący owoc podobny do jabłuszka (hiszp. *manzanilla*), występujący na Karaibach i w Ameryce Środkowej.

⁷ Tj. zwrotów w pierwszej i trzeciej osobie liczby pojedynczej.

jeśli znajdował dwa takie same błędy w jednym ćwiczeniu, wówczas zapadał bezapelacyjny wyrok, wypracowanie było darte na strzępy, po czym trzeba było napisać nowe na ten sam temat, oprócz zadań z dnia bieżącego. Ufam, że Czytelnik wybaczy mi te wspomnienia poświęcone człowiekowi, którego srogość nawet dziś nierzadko nawiedza moje sny. Ślepa fantazja daremnie starałaby się wytłumaczyć umysłowi bolesne wrażenia tego wzburzonego snu. To jednak nie pomniejsza ani nie przyćmiewa głębokiego poczucia moich moralnych i intelektualnych zobowiązań względem niego. Wyprawił nas na uniwersytet jako doskonałych znawców łaciny i greki oraz znośnych hebraistów. Nasza wiedza klasyczna była najmniejszym z darów jego żarliwej i sumiennej opieki nauczycielskiej. Odszedł on już, by odebrać swą ostateczną nagrodę, bogaty w lata życia i zaszczyty; zwłaszcza te zaszczyty, które były najbliższe jego sercu; te, którymi obdarzyła go szkoła i które trwale wiążą go ze sprawami szkoły, w której został wykształcony i której poświęcił całe swe życie.

Z przyczyn, na rozważenie których brak tu miejsca, żadne wzorce z minionych czasów, nawet najdoskonalsze, nie mogą oddziaływać na młode umysły tak żywo, jak wytwory współczesnego geniuszu. Dyscyplina, której poddał się mój umysł, *ne falleretur rotundo sono et versuum cursu, cincinnis et floribus; sed ut inspiceret quidnam subesset, quae, sedes, quod firmamentum, quis fundus verbis; an figurae essent mera ornatura et orationis fucus; vel sanguinis e materiae ipsius corde effluentis rubor quidam nativus et incaloescentia genuina*⁸, usunęła wszystko, co przeszkadzałoby mi doceniać doskonałość stylu z niezmnieszoną przyjemnością. Byłem więc tak przygotowany na zgłębianie sonetów pana Bowlesa, że wraz z *ich* wpływem równocześnie wzrastał *mój* entuzjazm. Wielkie dzieła minionych epok wydają się młodemu człowiekowi wytworami innej rasy; w obcowaniu z nimi jego władze umysłowe pozostają bierne i uległe, jak względem

⁸ Łac. aby [mój młodzieńczy umysł] nie był zwodzony/mamiony przez gładki dźwięk i potoczność wierszy, ani przez ozdobniki czy kwiecistość wyrazu, lecz aby badał, czy nie ma w nich fałszu retorycznego, czy ich krew i materia jest czerwona i płynie, gorąca, prosto z serca.

gwiazd czy gór. Natomiast pisma autora współczesnego, starszego o niewiele lat, powstałe w tych samych okolicznościach i ukształtowane przez te same obyczaje, są dlań *rzeczywiste*, może on z nimi naprawdę zaprzyjaźnić się, jak z innym człowiekiem. Jego podziw jest silnie dmącym wiatrem i pokarmem dla jego nadziei. Same wiersze zdają mu się być z krwi i kości. Recytowanie ich, rozslawianie, stawanie w ich obronie jest jak splatanie długów komuś, kto istnieje i przyjmuje tę splatę.

Istnieją wprawdzie metody nauczania, które ukształtowały – i nadal kształtują – młodzież według zupełnie innego wzorca; metody nauczania, przez które gardziliśmy naszymi wielkimi szkołami publicznymi i uniwersytetami, gdzie

wisi broń, pawężę

Niewzwięźzonych dawnych rycerzy, broń Brytów⁹;

metody mające przekształcać uczniów w cudowne dzieci. A kształtowane są cudowne okazy mściwości! Cudowne okazy zarozumiałości, płytkości, arogancji i niewierności! Zamiast wypełniania ich pamięci (w okresie, gdy pamięć jest władzą dominującą) faktami pozwalającymi później ćwiczyć władzę sądenia, zamiast budzić za sprawą najszlachetniejszych wzorców głębokie i niezmacone uczucia MIŁOŚCI i UWIELBIENIA, będące naturalnym i wdzięcznym usposobieniem młodego wieku, *ci* wychowankowie udoskonalonej pedagogiki są uczeni dysputowania i rozstrzygania, podejrzliwości wobec wszystkiego oprócz mądrości ich własnej i ich wykładowców. Nic nie jest święte dla ich pogardy oprócz ich własnej pogardliwej arogancji, tych chłopców wyuczonych we wszelkich kwestiach technicznych, we wszelkich brudnych namiętnościach i niegodziwości anonimowej krytyki. Do takiego usposobienia stosuje się przestroga Pliniusza: „*Neque enim debet operibus ejus obesse, quod vivit. An si inter eos, quos nunquam vidimus, florisset, non solum libros*

⁹ W. Wordsworth, *Sonet* poświęcone niepodległości i wolności narodowej, sonet XVI („I pomyśleć nie sposób, by nurt niewstrzymany...”), przeł. S. Kryński, w: *Angielscy „Poeci Jezior”*, Ossolineum, Wrocław 1963, s. 45.

*ejus, verum etiam imagines conquireremus, ejusdem nunc honor praesentis, et gratia quasi satietate languescet? At hoc pravum, malignumque est, non admirari hominem admiratione dignissimum, quia videre, complecti, nec laudare tantum, verum etiam amare contingit*¹⁰ (Pliniusz Młodszy, *Epistulae*, księga I, list 16).

Rozpocząłem właśnie siedemnasty rok życia, gdym zapoznał się z sonetami pana Bowlesa, dopiero co wydanymi w liczbie dwudziestu, w formacie *in quarto*, za sprawą kolegi szkolnego, który porzucił nas dla uniwersytetu, a który przez cały czas, gdy przebywał w pierwszej formie¹¹ (lub, mówiąc naszym językiem szkolnym, był GREKIEM), pozostawał moim patronem i opiekunem. Mówię tu o doktorze Middletonie, prawdziwie uczonym i pod każdym względem doskonałym biskupie Kalkuty:

Qui laudibus amplis
 Ingenium celebrare meum, calamumque solebat,
 Calcar agens animo validum. Non omnia terrae
 Obruta! Vivit amor, vivit dolor! Ora negator
 Dulcia conspiciere; at flere et meminisse* relictum est¹².

F. Petrarka, Epistolae metricae, Epistola Barbato Sulmonensi

¹⁰ Łac. To, że autor wciąż żyje, nie powinno świadczyć przeciw niemu. Gdyby bowiem żył w odległej przeszłości, nie tylko jego książki, ale też jego portrety czy pomniki byłyby przedmiotem żywego zainteresowania. Czy powinniśmy więc pozwoilić geniuszowi – tylko dlatego, że jest żywy, wciąż wśród nas – marnieć i przemijać bez uhonorowania i uwagi, z pewnego rodzaju przesytu z naszej strony? Byłoby to przewrotnością i złośliwością z naszej strony odnosić się obojętnie do człowieka zasługującego na najwyższą pochwałę tylko dlatego, że możemy go widzieć, rozmawiać z nim i z nim się zaprzyjaźnić.

¹¹ W pierwszej klasie.

* Z najwyższą przyjemnością muszę poinformować czytelnika, że już po napisaniu tego passusu pogłoski o śmierci doktora Middletona podczas jego podróży do Indii okazały się fałszywe. Żyje on nadal i oby żył jak najdłużej; pozwolę sobie bowiem prorokować, że jego wysiłki na rzecz doczesnego i duchowego wzbogacania bliźnich będą trwać tak długo, jak jego życie.

¹² Jego pochwały

umysł mój wysławiały, siłę pióra mojego,
 Klując ducha ostrogą. Ziemia nie skryła go całkiem.
 Żywe są miłość i smutek! Choć zabrakło nam jego
 Słodkiej twarzy, wciąż trwa on w naszych łzach i wspomnieniach.

(Listy heksametrem, List pierwszy do Marco Barbato da Sulmona)